Nr 20. Kraków, Wtorek 12 Stycznia 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32	16	8	2 . 70 h.
z dwurazową	38	19	9 . 50 h.	3 . 20
w Państwie Niemieckiem	36	18	9	3
w innych państwach	48	24	12	4

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 16. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopeass i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczysa, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników; A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne" po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Polacy i niemiecka opinia publiczna.

„Pod powyższym tytułem „Kölnische Volkszeitung" zamieszcza artykuł, którego wywody zasługują na przytoczenie:

Katolicki organ nadreński

stwierdza, że w miesiącu sierpniu roku zeszł. nie tylko sami politycy kawiarniani mówili głośno i otwarcie o odbudowaniu Polski, przy czem jednak dwa momenty wchodziły w grę jako dogmat polityczny, a mianowicie: natychmiastowe powstanie w Królestwie i nienawiść wszystkich Polaków do caratu. — Powstanie nie wybuchło, więc rozczarowanie.

„Kölnische Volkszeitung" w sposób stanowczy występuje przeciwko tym, którzy oddawali się nadziei, że jednocześnie z wybuchem wojny Polacy w Królestwie podniosą powstanie, zwraca uwagę, iż wypadki dziejowe sprawiły, że faktycznie w zaborze rosyjskim żyje wiele Polaków lojalnie wobec Rosyi usposobionych, i następnie pisze dosłownie:

„Ale kto ma prawo Polaków ich za to potępiać? Niemiecki ambasador hr. Bernstorff, wysłał do pewnego żydowskiego redaktora w Ameryce list, w którym podnosił rosyjski patryotyzm uciskanych żydów. Czyli człowiek sprawiedliwie myślący może Polaków rosyjskich nazywać zdrajcami za to, że dochowują wierności swemu od lat 100 przeszło faktycznemu rządowi, w którego armii walczą ich najbliżsi? Naród niemiecki słusznie jest oburzony na te nieliczne wyjątki w Alzacyi i Lotaryngii, które walczą przeciwko własnej ojczyźnie lub nieprzyjacielowi przysługi wyświadczają. A jednak dzieje się to w kraju, który dopiero od 44 lat należy do Niemiec. Z jakiej więc racyi twierdzić można, że Polacy rosyjscy mają obowiązek podnieść powstanie przeciwko państwu i armii rosyjskiej, a obojętne zachowanie się ich wobec armii inwazyjnej poczytywać im za zdradę?"

O Polakach w Prusach i zaborze austryackim organ koloński wypowiada następującą opinię:

„Jeżeli część Polaków rosyjskich dochowuje wierności swemu rządowi, to z naciskiem stwierdzić należy, że wszyscy Polacy dwóch sprzymierzonych mocarstw stoją po ich stronie. Polacy w Austryi spłacają dług wdzięczności. Polacy w Prusach spełniają swój obowiązek. Polscy żołnierze w Niemczech walczą i umierają jak ich niemieccy towarzysze broni. O jakiemś choćby tylko niepoprawnem stanowisku w Prusach Wschodnich nic nie słyszano. Nieliczne wypadki w tej prowincyi na rachunek motłochu zapisać należy. To stanowisko Polaków uznać należy, a na pewno nazwać go nie można spłacaniem długu wdzięczności za zbyt dobre obchodzenie się z nimi".

„Kölnische Volkszeitung" podkreśliwszy jeszcze z uznaniem sprawę Legionów galicyjskich, artykuł swój kończy pomiędzy innymi następującymi zwrotami:

„Naród ten wszystko poświęcił. Galicya, która dziś, jak mamy nadzieję, nie na zawsze przez Rosyan jest obsadzoną, gospodarzono na nie dającą się oznaczyć czas, została zniszczona. — Gruzy, popioły, rumowiska są resztkami kwitnącego rolnictwa i podnoszącego się przemysłu. Zniszczony jest dobrobyt wspaniałej stolicy kraju, którego zwiedzenie zmusiłoby gadułów do zaprzestania szyderstw „o polskiej gospodarce".

Zniszczono dobrobyt całego szeregu kwitnących miast przemysłowych. Brody i Tarnopol przedstawiają już dziś tylko ruiny. Zagrożony jest klejnot sztuki polskiej i dostojna głowa miast polskich: Kraków. Cała ludność ugina się pod brzemieniem niedoli, biedy i niedostatku. I ten naród, który nie może się spodziewać rychłego odetchnięcia, jak belgijski, który nie dla własnego narodowego państwa poniósł wszystkie te ofiary, miałby wzbudzać tylko obojętność, szyderstwo i nienawiść u tych, dla których ponosi się całą tę udrękę".

Przerwa w operacyach wojennych.

„Neues Wiener Journal" w poniedziałkowem wydaniu (z dnia 11 b. m.) podaje następujący telegram swojego sprawozdawcy wojennego, Jerzego Bittnera:

Wojenna kwatera prasowa, 11 stycznia.

Obecny, prawie zupełny zastój w operacyach wojennych na całym froncie bojowym w Galicyi i wzdłuż Karpat jest pierwszem tego rodzajem zjawiskiem od początku obecnej wojny. **Został on spowodowany tą okolicznością, że obie strony mają ufortyfikowany front, skutkiem czego ataki bez długiego przygotowania nie rokują powodzenia.** Położenie jest podobne do położenia we Francyi, gdzie Niemcy i Francuzi stoją naprzeciw siebie od wielu tygodni.

Wojska austro-węgierskie na całym froncie zbudowały silne fortyfikacye, w których oficerowie i szeregowcy urządzili się o ile możności jak najlepiej.

Obecny spokój polega na względach taktycznych i strategicznych, do których atoli przyłączyły się także względy ludzkie. W okopach mieszkalnie urządzonych, odbywa się odnawianie broni, mundurów i obuwia.

Wojska są zabezpieczone przed straszną niepogodą, a to tem bardziej, że niektóre oddziały znajdują się na kwaterach.

Tylko w Karpatach dobywają się małe ruchy i ataki. Jak długo potrwa obecny stan, nie można przewidzieć. Zależy to od stanu pogody.

Pochód Niemców na Warszawę.

Haga, 10 grudnia.

„Times" donosi w telegramie z Petersburga:

Od trzech tygodni Rosyanie bez przerwy transportują posiłki nad Bzurę, Wisłę i Rawkę. Mimo to nastąpił zastój w bitwach.

Natomiast Niemcy nie przerwali swojej ofenzywy. Na niektórych punktach frontu Niemcy wywierają taki nacisk, że Rosyanie muszą ciągle wypełniać luki nowemi siłami, ażeby stawić opór atakom niemieckim.

Atak lotników niemieckich na Londyn.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 12 stycznia.

„Localanzeiger" donosi z Kopenhagi:

Wielka niemiecka eskadra samolotów, złożona conajmniej z 16 aparatów, **zjawiła się wczoraj przed południem nad ujściem Tamizy, prawdopodobnie, aby przedsięwziąć atak na Londyn.** Jednak warunki atmosferyczne były niekorzystne, gdyż panowała gęsta mgła. Eskadra przeleciała wzdłuż południowego wybrzeża angielskiego **aż do Dovru, gdzie rzuciła kilka bomb.** Eskadra poszybowała następnie w kierunku Dunkierki, gdzie otworzono silne bombardowanie na obsadzone przez Anglików części miasta. **Ogółem rzucono 40 do 50 bomb, które wyrządziły pokaźną szkodę. Wielka liczba osób zginęła, bądź odniosła rany.** Niemieccy lotnicy powrócili bez szkody do miejsca, z którego wzlecieli.

Balon niemiecki nad Dovrem.

Londyn, 12 stycznia.

„Daily Mail" dowiaduje się, że dnia 9 stycznia wieczorem przeleciał balon sterowy w towarzystwie trzech samolotów, przybywając z wnętrza Belgii przez Dunkierkę w wielkiej wysokości ponad Calais w kierunku Dover. Armaty koło Calais zostały wyciągnięte na pozycye, nie wyrządziły jednakże niemieckiemu balonowi szkody.

Ugoda Anglii z Rosyą w sprawie Dardanelów.

„Neues Wiener Journal" donosi:

Paryż, (drogą na Rzym), 10 stycznia.

Prasa francuska przynosi sensacyjną wiadomość, jakoby w sprawie Dardanelów doszła do skutku ugoda pomiędzy Rosyą i Anglią. Rząd angielski, wedle tej wiadomości, wyrzekł się zasady, że nie można dopuścić, ażeby Rosya zapanowała nad Bosforem. Przebieg rokowań był następujący:

Ambasador rosyjski w Londynie przybył w tych dniach do Grey'a i wręczył mu memoryał, w którym gabinet petersburski, powołując się na olbrzymie ofiary, poniesione przez Rosyę w tej wojnie, podnosi, że Anglia powinna w sprawie Dardanelów poczynić Rosyi ustępstwa. Po krótkich konferencyach zgodziła się Anglia na to, że **Rosya na przyszłość pośród pewnych warunków będzie mieć przywileje w Dardanelach.**

Ucisk żydów w Rosyi.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Kopenhaga, 12 stycznia.

Jak „Riecz" donosi, policya dnia 4 bm. urządziła w moskiewskim okręgu miasta Petersburga obławę za żydami, którzy nie mają pozwolenia pobytu w mieście. Aresztowano wielką ilość żydów i ukarano aresztem.

Zawieszenie pisma niemieckiego w Petersburgu.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Petersburg, 12 stycznia

Niemiecka gazeta „Herold", wychodząca w Petersburgu, wstrzymuje wydawnictwo z dniem 1 stycznia starego stylu.

W Koluszkach.

Znany już naszym czytelnikom wojenny korespondent dziennika „Kijewskaja Myśl" tak w dalszym ciągu pisze o walkach koło Łodzi:

Łódź - Brzeziny - Koluszki. Około tych miast i miasteczek toczą się w ostatnich czasach straszne walki, długie, mozolne i bez końca, po jednej i po drugiej stronie tysiące i dziesiątki tysięcy trupów. Ludzie padają, jak krwawo-czerwone liście jesienne z drzew. Zostają tylko korzenie i gałęzie, i, jak w bajce, pokrywają się nowemi liśćmi. W Koluszkach ruchomym posterunkiem opatrunkowym zawiaduje L., właściciel wielkiej stajni wyścigowej z Moskwy. Zapomniał o „concours hippique", żyje tu teraz razem z żoną, która, jako siostra miłosierdzia, pracuje. Oboje usadowili się w wagonie sypialnym, zamienionym na mieszkanie. Do pomocy ma młodych studentów i studentki.

Kilka dni przeżyłem pomiędzy tą młodzieżą i muszę powiedzieć, że pracuje ona z niesłychaną sumiennością i poświęceniem. Setki rannych, których poznajdywali opuszczonych, głodnych i ociekłych krwią po wsiach okolicznych, setki rannych, których nicomal wyrwali z rąk nieprzyjaciela, zawdzięczają im życie. Dwóch studentów z tego oddziału wśród kul niemieckich i rosyjskich niosło rannego przez kilka wiorst na noszach wprost do wagonu-szpitala.

Gdy pociąg sanitarny stał w Koluszkach, rozległ się huk straszny na linii: Niemcy wysadzili w powietrze kolej do Łodzi. Pociąg musiał się cofnąć na jednę z następnych stacyj i mógł dopiero 24-go wrócić do Koluszek, gdzie stał, słuchając wciąż bezustannego huku armat i grzechotu strzelania karabinowego. Bitwa toczyła się w okolicach Koluszek, a jeszcze teraz huk armat tu nie milknie w oddaleniu jakich 7—8 wiorst, w kierunku Brzezin, zajętych od kilku dni przez wojska nasze. Dnia 22 i 23 grudnia bitwa toczyła się o jakie dwie wiorsty od Koluszek, i tutaj dostawiali rannych i ranni przychodzili sami. Szrapnele bateryj nieprzyjacielskich stojących tuż pod lasem, padały także do wsi, burząc i podpalając domy. Te baterye strasznie dokuczały naszym wojskom: Nie można było ich zmusić do milczenia. Wtedy kawalerya N-skiego pułku postanowiła na nie wykonać atak. Trzy szwadrony kawaleryi puściły się do ataku. Z blizkiego mostu przy zburzonej i spalonej stacyi kolejowej widziało się, jak ta kawalerya wyciągała się w długiej linii do ruchomego, krwawego celu.

Dzień był słoneczny i cichy. Każdy ruch koni rozróżniało się i bez lornetki na zielonych, zdeptanych oziminach. Był to widok przecudny, ale niesłychanie denerwujący. Wesołe oziminy, błyszczące w słońcu, podchodziły aż ku ciemnemu, gęstemu lasowi. Tam stały nieprzyjacielskie baterye i trzeba je było wziąć za wszelką cenę. Jeźdźcy nasamprzód jechali rysią, potem nagle rozdzielili się i pomknęli do ataku, błyszczała w słońcu stal obnażonych szabel. Niepojętem było, dlaczego się rozdzielili? Ale wnet zagadka się rozwiązała. Po drodze był okop nieprzyjacielski i tutaj powitano ich ogniem karabinowym, potem odezwał się grzechot kartaczownic. Konie mknęły, jak błyskawica; jedne padały wraz z jeźdźcami, przygniatając ich, drugie podnosiły się w górę i padały na grzbiet, inne znów wyrzucały rannych z siodła, a same biegły na stronę. Na blado-zielonej i świecącej od słońca oziminie zaczerniały, jak płatki, poruszające się istoty ludzkie; inni byli już nieruchomi. Na brzegu lasu i w samym lesie zaczął się straszny bój...

Do wagonu, w którym usadowili się państwo L., zaglądają przejeżdżający lekarze, - siostry, oficerowie, generałowie. Zachodzą po drodze do Łodzi, Piotrkowa i z powrotem jadąc, często wprost z pozycyi. Tu każdy otrzyma talerz barszczu, lub szklankę herbaty.

Przychodzi doktor, wysoki, młody i przystojny. Głowę trzyma jakoś dziwnie, sztywnie, w jednem wciąż położeniu, teraz ją trochę pochylił, przysłuchując się temu, co się mówi. Ramiona ma też trochę krzywe. Zdejmuje z siebie futro i marszczy się od bólu, ostrożnie mu pomagają. Doktor niedawno został raniony. Jeździł niedawno temu w wózku chłopskim na front. Po drodze, niedaleko wozu, padł szrapnel i pękł, wyrzucił go z wozu, doktor przewrócił kozła w powietrzu i padł na ziemię bez zmysłów. Gdy się ocucił, wozu już nie było, doktor leżał dosyć silnie poraniony i rozbity. Teraz cała lewa strona głowy, szyi, ramion i ręki sprawia mu wielki ból.

— Dwa razy patrzałem w oczy śmierci — powiada — i dwa razy mnie Bóg ocalił. Pierwszy raz było to w R. Po bitwie wyszedłem na pole, pokryte poległymi i rannymi, aby rannych opatrywać. — Opowiada, jak tam ranny, którego opatrywał, nagle na podziękowanie strzelił do niego z rewolweru.

Od 19 do 25 listopada oddział L. to zjawiał się w Koluszkach ze swoim pociągiem, to cofał się przy świetle pożarów w sąsiednie wsie. Grzmot dział nie ustawał, szrapnele nieraz pękały tuż przy pociągu. Ale ile razy się dało, pociąg zbliżał się do placu boju i sanitaryusze zbierali setki rannych i odprawiali ich albo do blizkich szpitali, albo też do Warszawy. W pięciu dniach z Koluszek i Brzezin odprawiono około 6.000 rannych. Od 28 listopada zaczęli nadchodzić ranni z Łodzi. Zabrakło sanitarnych pociągów i kto mógł, szedł pieszo. A to jest 30 wiorst. Szarzy ci męczennicy objawiali tak wielką cierpliwość, że nawet Niemcy ranni i jeńcy, którzy szli razem z naszymi rannymi żołnierzami, powiadali mi: rosyjscy żołnierze, to szczególny naród. Gdy się biją, biją się, jak lwy, a teraz, gdy idą z nami razem w jednym szeregu, my jeńcy musimy przyznać, że są dla nas, jak bracia.

KRONIKA.

Kraków, 12 stycznia.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Spis ludności w Krakowie, dokonany w ciągu ostatnich 8 dni przez organa magistrackie, będzie w dniach najbliższych ogłoszony. Rubryk w arkuszach spisowych było niewiele, to też spisu dokonano szybko i dokładnie. Jak słychać, spis wykazał około 60.000 ludzi, nieobecnych w Krakowie. Na tę cyfrę przypadają ci, którzy zostali przymusowo ewakuowani lub dobrowolnie wyjechali z twierdzy, oraz ci mężczyźni, którzy zostali powołani do wojska do linii lub do innych wojskowych służb poza Krakowem. Podobno najwięcej osób wyjechało ze starego miasta Krakowa. W gminach przyłączonych pozostała ludność zamożniejsza, dobrze zaopatrzona, mająca własne ziemiopłody, bydło, paszę i t. d.

Wraz ze spisem ludności dokonano także spisu bydła rogatego w obrębie twierdzy.

Szkółka uniwersytetu ludowego, mieszcząca się w lokalu przy ul. Dunajewskiego 7. 1 p., rozszerza swą grupę pierwszą i otwiera jej oddział drugi, równoległy. Przyjmuje się dzieci w wieku **5—8 lat** bezpłatnie. Udziela się nauki czytania, robótek, śpiewu etc. pod kierownictwem sił fachowych. Wpisy przyjmuje się o godz. 11 rano w dnie powszednie.

V. Poranek muzyczny, poświęcony twórczości J. Brahmsa, odbędzie się w niedzielę 17 b. m. o godz. 11 w teatrze „Nowości".

Odczyt wygłosi Dr Z. Jachimecki, docent Uniw. Jag. Pieśni odśpiewa p. A. Szafrańska, artystka opery warszawskiej, utwory fortepianowe odegrają: p. Zofia Zopothowa, zaszczytnie u nas znana pianistka i Olga Martusiewiczówna, uczenica konserwatoryum, zaś na skrzypcach grać będzie p. W Syrek. Akompaniuje p. A. Meyerowa.

Bilety po 80 hal., 60 hal. i 40 hal. w księgarni p. A. Piwarskiego i Sp.

Mieszkańcy ul. Ogrodowej zapytują za naszem pośrednictwem, dlaczego ulica ta już od dwóch miesięcy nie jest oświetlaną i nie posiada żadnego chodnika. Żołnierze, szukający kwater dla oficerów, zmuszeni są brodzić w błocie po kolana.

Śladami kozaków. Jak donosiliśmy, wczoraj odbył się w Krakowie w tutejszym kraj. sądzie karnym szereg rozpraw przeciwko włościanom z okolic Dobczyc i Wieliczki, oskarżonym o kradzież podczas zawieruchy wojennej. Rozprawy za-

Nowy rok w polu.

Jak witaliście Rok Nowy wy wszyscy, których ta zima w domu zastała? Jeśli wznosiliście kielich na przełomie dwóch lat, — pewno Wam kielich w ręku ociężał... Jeśliście życzenia sobie składali, wiem, że między życzenia wasze niepokój nagle wszedł i roztrącił je... Wiem, że przyszła do was ta chwila odpowiedzialna, w rej życzyliście wszystkiego najlepszego nam w polu.

Kielich wam w ręku ociężał sumienną obywatelską troską o los żołnierza polskiego, a życzenia wasze wieńcem się splotły wokół sztandaru walki. My zaś... Było to po ciężkiej czterodniowej bitwie. Właśnie się zaczął nasz żołnierski wypoczynek, inny niż wszelkie wypoczynki ludzi pokoju. Odpocznienie z ran i krwi wylanej i z doświadczonej śmierci (bo śmierci doświadcza szereg jak nagłej przygody), odpocznienie po wysiłku bitewnym, który upaja jak wino, zaś jak gorączka wyczerpuje.

Zajęliśmy na kwatery kilka wsi. Rozeszła się po chatach zjeżona, chrzęszcząca żelaziwem kolumna piechoty. Odeszła gdzieś w bok na leże porywcza kawalerya.

Czas był słotny, mokry, niechętny. Dopiero wieczorem 31 grudnia mróz począł brać i jakoś razem z tym mrozem przyjechał oficer od Beliny, że w myśl poprzedniego zaproszenia czekają na nas i że już czas.

Staliśmy w pustym pałacu raczej we dworze starym, w którym z dawnego zbytku zostały wygniecione łóżka, szklanna gablotka z fotografiami przeróżnych krewnych, wreszcie fortepian o strunach popiołem i tytoniem przesypanych. Zapomniane na ścianie lustro podkreślało ostentacyę dokonanego tuż spustoszenia.

A przecież nigdzie podczas wojny nie czuje się człek tak jak w starym polskim dworze, gdzie mu się życzliwie przychyla niski pułap przedsionka, gdzie ostrogą i trzaskiem szabli potakują w mroku zacne echa kochanego kamienia schodów wytartych... Gdzie miło jest rękaw rozedrzeć na słabym zawiasie dygotliwych drzwi lub patrzeć jak w pustych oknach umiera pobrzask zachodu.

Ze świecami w rękach, płosząc cienie i drogie jakieś wspomnienia zeszliśmy przed zajazd. Osiodłane konie czekały przed klombem. Trzeba wiedzieć, że żadne konie tak jak nasze, nie umieją czekać w mroku przed dworem. Żaden tak łba nie zwiesi, z nogi na nogę nie przestąpi i ogonem przez srebro księżyca nie machnie, właśnie jakby go stary Kossak podpatrywał. W głębi mroźnych oparów rysował się twardy grzbiet szwoleżerskich kasków plutonów kawaleryi.

Ruszyliśmy z brygadyerem Piłsudskim i podpułkownikiem Sosnkowskim na czele w mgłę miękuchną, drogą wśród jarów i parowów mieszwiąc srebro napotykanych wśród marszu strumyków. Mgły się rozstąpiły wkrótce i znaleźliśmy się jakby w łożysku perłowych ostępów inkrustowanych hebanem lasu. Zaś bliżej celu podróży, — trudno rzec, iżeśmy wjechali do wsi, lecz ona sama nas ogarnęła, polska, zimowa wieś. Mignęły szybko w kłusie pochyłe chałupy, ślipające po nocy okienkami, przewinął się spiesznie cień utrudzonych stodół. Na ganek małego domostwa wbiegli oficerowie kawaleryi.

Serdeczne przywitanie.

Weszliśmy do saloniku, który w normalnych czasach nie zwróciłby niczyjej uwagi, który jednak w czasie wojny wydał się nam ostatnim słowem wykwintu i nowoczesnego szyku. Po krótkiej gawędzie, po szumnych uprzejmościach i grzecznych duserach przeszliśmy na kolacyę.

Prawdziwa kolacya, złożona z rzeczywistych dań to na żołnierskim postoju dzieło niesłychanie złożone, czasem wprost nieprawdopodobnie trudne do wykonania, zważywszy, że w danej miejscowości nic niema i że Moskale wszystko zabrali.

Dzieło to tworzy się z resztek, jakie pozostały po ostatnim postoju, z wysupłanych u kogoś laseczek cynamonu, ziarnek gwoździka, ze zdobytej gdzieś z trudem mąki i jajek, zresztą któż to wie jak.

Dość na tem, że uczta się odbyła na rzeczywistym białym obrusie i wino było i pieczeń, ciastka i razowe przedziwne faworki. Zaś przedewszystkiem było to, co się żadną miarą opisać nie da, mianowicie owa gładka, kawalerska uprzejmość, ów zawadyacki, rycerski ton oficerów naszej kawaleryi.

Jeden z nich wniósł toast na cześć komendanta, który z nas, rozgadanych studentów uczynił żołnierzy i na „baczność" milczeć nauczył. Odpowiedział mu komendant w myśl tyloletniej, pięknej swej pracy, której celem wychować Polsce żołnierzy-obywateli.

Potem krążyć jęły toastowe, serdeczne dyplomacye... Oficerowie piechoty wiwatowali na cześć kawaleryi, oficerowie kawaleryi na cześć piechoty aż wszystkich wywabił na ganek ruch i rumor coraz wiekszy, powstający przed domem. Chwila, którąśmy przed domem ujrzeli była tak stara a wiecznie młoda, silna i serdeczna, tak tkliwa i mężna, jakby żywcem zeszła z rysunku Grottgera, jakby spłynęła ku nam ze śnieżną falą... Z falą srebra i brzasku od progu, na którym we chwale wiecznej, zimą surową, posnęli nasi Ojcowie-Legioniści. — W sinawem lśnieniu mrozu, pod stropem białych gałązek, na tle drzew, niby kanwa starego srebra, biegnących w dal, stanęły setnym czworobokiem plutony szwadronów. Kolejno komendanci plutonów składali życzenia dowódcy szwadronu a on, ogromny, rosły, całował jednego po drugim, potem zaś od żołnierza do żołnierza szedł, wymieniając uścisk dłoni.

Życzenia jasne, jedyne, które las polski i polska zima pamiętają tak dobrze...

Życzenia w ciasnem, polskiem obejściu, gdzie mieści się i zmieścić się nie może serdeczność żołnierza, karabinowymi salwami wystrzela w górę skrzydłem śpiewu po latach.

Aż wreszcie stanął przed komendantem dowódca szwadronu i w obecności czworoboku, szablą ukłon oddawszy, życzył — aby na przyszły rok...

Zaś po nagiej klindze schylonej w oddaniu czci spływała poświata uroczystej nocy jasną tęczą najszczytniejszych nadziei.

Juliusz Kaden.

kończyły się następującymi wyrokami: Antoni Sosień i Marya Włodarczykowa zasądzeni zostali na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co tydzień; Józef Święchowicz na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co tydzień; Marya Pogorzelska na 2 miesiące zwykłego więzienia; Marya Dudzikowa na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 7 dni; Anna Popielakowa na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 7 dni; Zofia Dudzikówna na 2 miesiące zwykłego więzienia; Józef Nęcka na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co 7 dni; Sebastyan Sosień, Marya Sosieniowa, Tomasz Majcher i Marya Majcher na 8 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 7 dni.

Do aresztu śledczego przywieziono wczoraj z Bochni nowy transport mężczyzn, podejrzanych o kradzieże w Bochni i okolicy.

Wieści ze Lwowa. „Kijewskaja Myśl" z dnia 12 grudnia r .z. donosi: Obecnie we Lwowie pozamykane są wszystkie naukowe zakłady, a majątek ich skonfiskowany. Przed niejakim czasem pojechał do Lwowa kierownik jednego z gimnazyów kijowskich, pop Stelmaszenko, w zamiarze otworzenia we Lwowie gimnazyum męskiego i żeńskiego. Władze rosyjskie nie tylko udzieliły mu pozwolenia, ale obiecały mu dać do dyspozycyi jeden z gmachów gimnazyalnych i wszystkie przybory naukowe. „Towarzystwo dla popierania biednych cerkwij przy synodzie rosyjskim" wysłało dla biednych parafij prawosławnych we wschodniej Galicyi 44 ikony, szaty kościelne i przybory.

Wyrok w procesie hr. Ronikiera .Do pism wiedeńskich telegrafują z Krakowa: Według nadeszłych tu pism warszawskich, zapadł w Warszawie ostatecznie w dniu 11 grudnia wyrok w głośnym procesie hr. Bogdana Ronikiera, oskarżonego o zamordowanie 17-letniego szwagra swego Stanisława Chrzanowskiego. Hr. Ronikier wyrokiem Izby sądowej skazany został na 11 lat robót ciężkich, utratę szlachectwa i dożywotnie osiedlenie na Syberyi.

Rozprawa obfitowała w liczne sensacyjne epizody. I tak w chwili gdy oskarżyciel prywatny, głośny adwokat petersburski Karabczewski, ukończył swą mowę, wpadła na salę z rewolwerem w ręku hr. Ronikierowa i, zwracając się do mowcy, krzyknęła: „Mój mąż jest niewinny!" Hrabinę natychmiast wyprowadzono z sali i uwięziono.

Komitet polski w Budziejowicach czeskich zawiązał się dnia 6 stycznia b. r., pod przewodnictwem dra Franciszka Mandybura, starszego radcy sądowego z Przemyśla. Komitet ten wziął sobie za zadanie otoczyć opieką w najszerszem tego słowa znaczeniu wychodźców polskich z Galicyi, których mieszka w Budziejowicach i okolicy około półtora tysiąca. — Pod jego opieką znajduje się też szkoła polska, do której uczęszcza już przeszło 70 dzieci, a której założenie jest głównie zasługą tutejszej Rady szkolnej okręgowej, czeskiej Rady narodowej i kilku gorliwych jednostek polskich.

Odczuwa się tylko brak polskiego księdza, polskiej katechizacyi w szkole i polskiego nabożeństwastwa, dlatego tą drogą zwraca się komitet do polskiego duchowieństwa, przebywającego na wychodźctwie, by zechciał wydelegować do Budziejowic księdza na stały pobyt.

Z żałobnej karty Legionów. Z Wiednia piszą nam: Dnia 23 z. m. odbył się w Wiedniu pogrzeb ś. p. Adama Macieja Hirschlera, podchorążego I pułku Legionów. Ciężko raniony odłamkiem szrapnela w bitwie pod Laskami, leczył się w szpitalu przez siedm tygodni, wreszcie śmierć położyła kres jego cierpieniom. W smutnym obrzędzie pogrzebowym wziął udział oddział Legionistów, bracia zmarłego, krewni, wreszcie liczne grono rodaków-tułaczów z posłem Lisiewiczem na czele. Na cmentarzu pożegnał zmarłego imieniem N. K. N. poseł Lisiewicz, oraz prof. Mikuła, dawny nauczyciel zmarłego. Ś. p. Hirschler po ukończeniu uniwersytetu był przez pewien czas nauczycielem gimnazyalnym, ostatnio pracował w jednym z banków lwowskich. Liczył lat 30. Należał do tego grona Legionistów, z którego wyszli Krynicki, Krajewski i Milko. Cześć jego pamięci!

Ranni proszą. Żołnierze-Polacy, leczący się w Salzburgu, upraszają za naszem pośrednictwem o polskie pisma. Adres: Salzburg, Reserve-Spital, Royal Schule.

Również ranni Polacy, leczący się w Klatowach (Klattau) w Czechach, proszą o nadsyłanie im książek polskich i gazet. Adres: Klatowy (Klattau), Czechy, Reserve-Spital.

W Celowcu leczy się kilkudziesięciu żołnierzy polskich, pozbawionych zupełnie towarzystwa polskiego i pism polskich. Żołnierze proszą za naszem pośrednictwem o przysyłanie im pism pod adresem: Klagenfurt, k. u. k. Reserve-Spital No 6, Musiksaal.

Nędza wśród wychodźców polskich na Węgrzech. Czeska gazeta „Venkov" donosi:

W Budapeszcie znajduje się obecnie kilka tysięcy rodzin wychodźców polskich z Galicyi w ostatecznej nędzy. Najpierw apelowali do uczucia miłości bliźniego, następnie wysłali deputacyę z prośbą o pomoc do Wiednia, tymczasem zaś bieda stawała się coraz większą i poczęli cierpieć głód. Po długiem oczekiwaniu biedaków skończyło się na tem, że rząd węgierski zezwolił na to, aby wszystkich tułaczy polskich z Węgier wywieziono za wolnemi biletami do Czech. Tułaczy porozdzielano na grupy po sto rodzin i codziennie jedna taka grupa przybywa do Czech. Do Pragi przybyły już dwie grupy.

Obrazek z terenu walk pod Łodzią. Niemiecka „Lodzer Zeitung", wychodząca w Łodzi, zamieściła następujący mały obrazek:

Przy zdemolowanych małych rowach strzeleckich widać resztki drutu, a dookoło pełno zwłok poległych żołnierzy. Opodal leżą zwłoki rosyjskiego żołnierza, Polaka, trafionego kulą w chwili, gdy się modlił, w ręce bowiem trzymał różaniec z medalionikiem Matki Boskiej. Kilka kroków od niego na okrwawionej polskiej ziemi leżał niemiecki żołnierz, także Polak. Kula zabiła go w chwili, gdy pisał list. Pisanie zaczynało się od słów: Drogi ojcze! Jestem zdrów... Listu nie dokończył.

Rosyjska propaganda na Morawach. Wychodzące w Bernie „Lidowe Nowiny" donoszą: Dyrekcya policyi w Bernie przesyła nam następujące obwieszczenie: „Zo strony rosyjskiej podjęto usiłowania rozszerzania proklamacyj i pism ulotnych, wzywających do zdrady stanu i złamania wierności. Pisma te pojawiły się w językach węgierskim, czeskim i polskim. Przeciw każdemu, ktoby takie pisma rozszerzał albo u siebie zatrzymywał, wdrożone będzie najsurowsze postępowanie karne. Według kodeksu wojennego podlega zarzutowi zbrodni zdrady stanu każdy, kto opowiada o takich do zdrady podburzających odezwach, albo, dowiedziawszy się o ich rozszerzaniu, zaniecha zawiadomić o tem władzy.

Praca jeńców rosyjskich. „Narodni Listy" donoszą z Wiednia, że w ministeryum rolnictwa istnieje zamiar zużycia rosyjskich jeńców wojennych do pracy przy regulacyach rzek w Czechach i do zajęć podobnych. Dotąd przesiedlono do czeskich miast Most, Chomutow i Falknow około 15.000 jeńców, którzy tam mają pracować. Połowę kosztów utrzymania jeńców płacić ma państwo, drugą połowę zaś odnośne komisye powiatowe. Prace, za które jeńcy nie otrzymają żadnego wynagrodzenia, rozpocząć się mają 15 stycznia.

Metropolita Repta. Bukowiński grecko-katolicki metropolita, dr Włodzimierz Repta, który z powodu inwazyi rosyjskiej przesiedlił się z Czerniowiec do Dorny Watry, przybył w tych dniach do Bystrzycy w Siedmiogrodzie. Naczelny żupan, hr. Błażej Betlen, oddał do dyspozycyi metropolicie osobny gmach. Pisma węgierskie dodają, że metropolita Repta zamierza wraz z całym konsystorzem przenieść się po pewnym czasie do Kluży.

Ślub. W niedzielę dnia 10 b. m. odbył się w kościele Najśw. Maryi Panny ślub p. Rudolfa Skoczowskiego z p. Janiną Kustowską.

Zmarli.

W Trzeboni w Czechach umarła ś. p .Jadwiga Szybowiczówna, nauczycielka szkoły im. św. Scholastyki w Rzeszowie. Pogrzeb zmarłej odbył się dnia 3 b. m. w Trzeboni przy udziale reprezentantów wszystkich miejscowych władz, duchowieństwa, nauczycielstwa i dzieci szkolnych, oraz wojskowości. Zmarła bowiem pełniła w miejscowym szpitalu wojskowym obowiązki sanitaryuszki. Trumnę pokryto licznemi wieńcami od miejscowych Polaków i Czechów. Gdy trumnę polskiej emigrantki spuszczano do grobu, muzyka zagrała hymn „Kde domov muj?" Scena ta wzruszyła wszystkich do łez.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 11 stycznia termometr doszedł od — 0·5 do + 4·0 C.; — barometr opadał.

Dnia 12 stycznia o godz. 7 rano stan barometru 730·9 mm, termometru — 1·4 C.; wiatr: zachodni.

Francuzi o sytuacyi wojennej.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Paryż, 12 stycznia.

„Lyon Republicaine" pisze w artykule o sytuacyi wojennej, że cały front armii niemieckiej we Francyi podobny jest do silnej twierdzy, której zajęcie wymaga długiego, wyczerpującego oblężenia. Cała Belgia aż do Renu jest jak najlepiej oszańcowana i umocniona. Kosztowałoby niesłychanych ofiar, by Niemców wyprzeć, a jest rzeczą nadzwyczaj trudną, jeżeli nie niemożliwą zdobyć cały szereg okopów strzeleckich bez narażania się na jak największe niebezpieczeństwa. Joffre jest zbyt rozsądnym, by podjąć podobne próby. Niemcy opuszczą Belgię o wiele prędzej niż się przypuszcza, ale siłą nie można ich wypędzić. Ich odwrót nastąpi dobrowolnie, pod przymusem wydarzeń, których urzeczywistnienia się oczekuje, mianowicie wskutek wylądowania Anglików koło Seebruegge, wskutek dywersyi na innem miejscu frontu i wskutek wpadnięcia Rosyan do Śląska. Na razie chodzi o to, by wytrzymać i posuwać się naprzód tam, gdzie można, jakoteż o ile możności szkodzić nieprzyjacielowi.

Podobnie pisze i generał Cherfils w „Echo de Paris". Powiada on: Musimy sobie uprzytomnić, że poza tym pierwszym okopem strzeleckim, który ma być zajęty, znajduje się nieskończenie wiele innych okopów i że musielibyśmy siłę naszą daremnie zużywać, gdybyśmy chcieli odzyskać nasz obszar, zdobywając okop po okopie. Musimy być cierpliwi. Niecierpliwość niech ogarnie Niemców. Czekajmy w silnej i zdecydowanej defenzywie. Niechaj oni się zużywają. Nawet interwencya japońska mogłaby tylko mało pomódz, ponieważ posuwanie się po terenie, pociętym rowami strzeleckimi, kosztowałoby niesłychane ofiary.

W dzienniku „Gaulois" pisze tenże generał Cherfils: Interwencya japońska byłaby poniżeniem dla sprzymierzonych armij, i niebezpieczeństwem dla przyszłości Europy. Wzbudziłaby ona pozór, jakoby Francya tylko przy pomocy Japonii mogła wywalczyć zwycięstwo. Artykuł kończy się słowami: Przed całym światem przedstawilibyśmy się jako państwo, które musi przywołać żółtą rasę do wsparcia cywilizacyi europejskiej, by zwyciężyć. Ale my musimy i możemy bez nich odnieść zwycięstwo.

Zestrzelenie aeroplanu.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Amsterdam, 12 stycznia.

Jeden z tutejszych dzienników donosi ze Slouys:

Aparat lotniczy, który w sobotę ukazał się nad wybrzeżem, musiał wylądować koło Seebruegge, ponieważ rezerwoar został trafiony. Lotnicy, jeden oficer francuski i jeden angielski, wzięci zostali do niewoli.

Neutralność Włoch.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Rzym, 12 stycznia.

(Agencya Stefaniego). „Giornale d'Italia" i „Tribuna" ogłaszają następującą notę: W ostatnich dniach w kołach politycznych i dziennikarskich obiegały najrozmaitsze pogłoski, zwłaszcza co do rzekomych zarządzeń wojskowych. Jeden z dzienników porannych przedrukował pogłoski o mającem nastąpić w styczniu powołaniu czterech klas obrony krajowej. Pogłoska ta pozbawiona jest wszelkiego uzasadnienia.

Zatarg amerykańsko-angielski.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 12 stycznia.

Biuro Reutera donosi z Nowego Jorku:

Sekretarz państwa Bryan oświadcza, że odracza wyjawienie swego zdania co do odpowiedzi Greya na notę amerykańską, aż do chwili, kiedy będzie miał w ręku zupełny tekst odpowiedzi.

Słychać, że naogół odpowiedź jest uważaną za zadowalającą, chociaż dapartament państwowy przedłoży statystykę, która zawiera cyfry, sprzeciwiające się cyfrom, podanym przez Greya.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski